

Od autora: III nagroda XIX Ogólnopolskiego Turnieju Satyry „O Złota Szpilę”- turniej literacki.
CK w Przemyśle, 2016 r.

Był ciepły, letni, słoneczny dzień, szedłem skrajem leśnej drogi, gdy nagle w trawie coś się poruszyło. Przystanąłem, aby się temu przyjrzeć. Mysz, zaskroniec, przebiegło mi przez głowę, bo chyba nie zając, zauważyłbym go. Poza tym, uciekłby. Jak to zając. Już miałem pójść dalej, kiedy znowu spostrzegłem ruch.

Rozchyliłem źdźbła i oczom moim ukazał się niezwykle widok: na ziemi siedziało kilka, może kilkoroz, trudno było poznać ich płęć, małych, wystraszonych ludzików. Zresztą, nie wiem, czy można je tak nazwać, na pewno nie były to krasnoludki, nie wierzę w ich istnienie, a jeśli już, to powinny mieć, zgodnie z nazwą, czerwone czapeczki albo kubraczki.

Nie, nie były to ufoludki, posiadałyby jakieś czułki, antenki, wydawałyby dźwięki w rodzaju: pi, pi, pi, czy coś podobnego, a tu, nic z tych rzeczy. Stworki były ubrane na zielono, miały wzrost małego kota i wyraźnie starały się, abym ich nie zauważył. Stroje koloru trawy zlewały się z podłożem, ledwo mogłem je dostrzec. Chyba w ogóle unikały ludzi, bo nikt ich wcześniej nie widział, nawet stara Maciaszczykowa, która wszystko wie, i wszędzie jej pełno.

Dobra nasza, pomyślałem, będę was teraz obserwował. Stałem przez chwilę nieruchomo, a kiedy uznały, że są bezpieczne, poszły dalej. Dreptały wąziutką ścieżynką, rozglądając się czujnie, jakby czegoś szukały. Nagle zamarły w bezruchu, zastygły w dziwnych pozach, jak w zatrzymanym filmie akcji. Podczas, gdy one stały jak zamurowane, ścieżkę przekraczała inna, kolorowa procesja, jeszcze mniejsze skrzaty, ubrane na pomarańczowo. To właśnie ten kolor sprawił, że je zauważyłem, były kształtu i wielkości chrząszczy, poruszały się podobnie, na sześciu, czy ośmiu cienkich nóżkach.

Zielonki odczekały chwilę, a potem, o zgrozo, z piskiem, tupotem małych kończyn, rzuciły się na pomarańczowe towarzystwo, tłukąc niemiłosiernie tym, co który miał w łapkach: a to grubsze źdźbło trawy, a to ciskając szyszkami czy żołędziami, wyciąganymi z zakamarków pelerynek.

Ale z was wredne typki, pomyślałem, to tak? To mniejszy, innego koloru, w tym samym lesie żyć nie może? Podniosłem leżący opodal kij, i dalejże ich okładać. A macie, nauczcie się tolerancji, wrzeszczałem zdenerwowany, bijąc na prawo i lewo. Rozpierzchły się czym prędzej, podskakując śmiesznie i nakładając na główki, hełmy, czy kaski zrobione ze skorup żółwów lub, kto ich tam wie, z czego.

Kiedy tylko zniknął ostatni, zaszło słońce, tak mi się przynajmniej zdawało. Jednak to nie chmury je przysłoniły, to pojawiła się nagle, Bóg wie skąd, ogromna, niebieska postać, pochyliła nade mną, dłonią wielkości stodoły chwyciła za kark, uniosła w górę i usłyszałem: *slabszych i mniejszych bijesz, nikt cię tolerancji nie nauczył?* Jak nie dostałem wielkiego kopa w dupę, jak nie poleciałem w górę, aż Wielki Mur Chiński zobaczyłem, podobno jedyną, stworzoną przez człowieka budowlę, widzianą z kosmosu. Oho, pomyślałem, źle ze mną, przecież tu nie ma powietrza, tu jest pustka, nic, przestrzeń międzygwiazdowa, międzygalaktyczna, jak ja tu wytrzymam?

Zanim to do mnie dotarło, z otaczającej mgławicy, z głębin takich, że teleskop Hubble’a pewnie by go nie namierzył, dobiegł głos. Ze wszystkich stron jednocześnie, mówił: *maluczkiego bijesz, który jest na obraz i podobieństwo, jak ci nie wstyd? A gdzie tolerancja?* Mój ciemniźcyiel, wielki jak Pałac Kultury,

został ogromną, niewidzialną energią rzucony w otwartą przestrzeń, w stronę czarnej dziury, która go w zawrotnym tempie wessała. W tym momencie odczułem delikatny, leciutki dotyk, po którym zacząłem się kierować w stronę Układu Słonecznego. Podziwiałem Wszechświat, słońca, gwiazdy i planety. Kiedy dotarłem do atmosfery ziemskiej, zaczerpnąłem haust powietrza, w ostatniej chwili chwyciłem jeszcze w locie błyskawicę, a gdy byłem już blisko, cisnąłem nią w dom Maciaszcykowej.

Wylądowałem łagodnie, tuż obok miejsca spotkania z zielonymi ludkami. Odnalazłem je. Siedziały skulone pod krzaczkiem czarnych jagód, którymi, dla większego kamuflażu, posmarowały buźki na czarno. Z pewnym ociąganiem, ale przyjęły moje przeprosiny. Zaprosiłem je do siebie, poczęstowałem jałowcówką, smakowała. Odtąd żyjemy w zgodzie, odwiedzamy się. Ale nie lubimy tych gnojzków na ośmiu łapkach, przekopujemy im ścieżki, robimy zatory, sikamy do studni. Niech nie myślą, że będą nam świecić w oczy swoim pomarańczowym kolorem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Galernik, dodano 29.11.2016 18:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.